

Wstęp

Tej chwili, gdy wszystko mi się wymyka, gdy ogromne szczeliny powstają w pałacu świata, poświęciłbym całe moje życie, gdyby tylko chciała trwać za tę śmieszłą cenę. Umysł uwalnia się wtedy niejako od ludzkiej mechaniki, nie jestem już rowerem moich zmysłów, oselką do ostrzenia wspomnień i spotkań.

LOUIS ARAGON, UNE VAGUE DE RÊVES

I

Każdą epokę ludzkiej myśli można by zdefiniować dostatecznie głęboko przez relacje, jakie ustanawia między marzeniem sennym a życiem na jawie. Zapewne zawsze będziemy dziwić się temu, że przeżywamy dwie równoległe, przenikające się egzystencje, których nie potrafimy jednak ze sobą w pełni pogodzić. Każda istota ludzka zaś prędzej czy później, mniej czy bardziej jasno, ciągle, a zwłaszcza pilnie zadaje sobie owo natrętne pytanie: czy ja jestem tym, który śni? Pytanie, które pojawia się w nieskończonej liczbie postaci, które dotyka naszych racji istnienia, wyborów, jakich musimy dokonywać między naszymi wewnętrznymi możliwościami, problemu zarówno poznania, jak i poezji. To jedno z owych trzech lub czterech pytań, na które nie wolno nam udzielić odpowiedzi, która czyniłaby zadość jedynie myśleniu abstrakcyjnemu, oderwanemu od egzystencji i fundamentalnego niepokoju – nie stawiamy ich bowiem w ramach autonomicznej refleksji, lecz są one niejako rzucane nam w twarz przez jakąś nieokreśloną rzeczywistość, przerażającą nas samych, od której jednak zależy na tyle, że nie możemy odmówić z nią dialogu bez skazywania się na życie niepełne.

Czy to ja śnię w nocy? Czy też stałem się teatrem, w którym ktoś lub coś odgrywa swoje spektakle – czasem zakrawające na kpiny, a czasem pełne niewyjaśnionej mądrości? Kiedy tracę panowanie nad jego obrazami, z których utkany jest najtajniejszy, najmniej przekazywalny wątek mojego życia, to czy ich nieoczekiwane zestawienie ma jakiś znaczący związek z moim losem albo z innymi wydarzeniami, które mnie przerastają? Czy też powinienem mniemać, że po prostu jestem świadkiem niezbornego, wstydliwego,

żałośnie małego tańca atomów mojej myśli, zdanych na swój niedorzeczny kaprys?

Kiedy introspekcja lub wiedza psychologiczna nauczą mnie rozumieć, według jakich zasad obrazy ze snu wiążą się z obrazami z mojego doświadczenia świadomego, to nie poczuje się ani trochę pewniej. Dowiem się, jaką drogę przebywają obrazy w ostatniej minucie swej bezkresnej wędrówki, lecz nadal nie będę znał ich źródła; a przecież przemówiły one do mnie językiem, który mnie porusza swym charakterem i wyraźnym odwoływaniem się do czegoś bardzo ważnego, co odczuwam jako głęboko ze mną powiązane. Żadne objaśnienie jednak nie odłoni mi natury owego języka ani prawdziwości owych odwołań.

Marzenia nocne i jeszcze bardziej tajemnicze marzenia, które towarzyszą mi przez cały dzień, tak bliskie powierzchni, iż przy byle wstrząsie na nią wypływają – jest to jakieś życie, którego trwałość i płodność potwierdzają jeszcze inne znaki. To, co lekceważę i co pogrąża się w zapomnieniu, pewnego dnia powraca – niespodziewane, lecz przetworzone, wzbogacone o treść, której nie znałem, jak z ziarna zakopanego w ziemi wyrasta kwiat lub drzewo. Wystarczy, by jakieś doznanie, na przykład kolor, zastukało we mnie w jakieś sekretne okienko, aby szyba się odemknęła, powodując nagły przypływ wzruszenia lub pewności. Niekiedy rozpoznaję w owych ukazujących się rozkwitach jakieś odległe wspomnienie i przekonuję się, że sama pamięć sprawia ten cud; tak często jednak w tym, co tak zagarnia moje myśli, nie jestem w stanie rozpoznać niczego znanego mi wcześniej. Mam wrażenie, że źródło tego bije gdzieś dalej niż we mnie, w jakiejś pradawnej reminiscencji lub w sferze innej niż moje pojedyncze jestestwo. Niech jakiś obraz, ujęty w słowo poety lub przywoływany przez arabeską płaskorzeźbę, wzbudzi we mnie niechybnie uczuciowy rezonans, wtedy mogę prześledzić łańcuch form pokrewnych, który łączy ten obraz z motywami jakiegoś prastarego mitu; nie znam tego mitu, ale go rozpoznaję. Pomiędzy bajkami z rozmaitych mitologii, baśniami, wymysłami niektórych poetów oraz marzeniem, które rozwija się we mnie, dostrzegam głębokie pokrewieństwo. Wyobraźnia zbiorowa, w swych samorzutnych wytworach, oraz wyobraźnia, którą uwalniają u pojedynczego człowieka wyjątkowe chwile, wydają się odwoływać do tego samego uniwersum. Ich obrazy mają właśnie ową zdolność poruszania mojego marzenia wewnętrznego, wywoływania go na powierzchnię i rzutowania na otaczające mnie rzeczy; albo też to rzeczy przestają być wobec mnie zewnętrzne i – nazwane wreszcie swymi prawdziwymi, magicznymi imionami – ożywają, wchodząc ze mną w nową relację.